

Republika Południowej Afryki-tozsamosc afrykanska

Autor: Zdzisław Grad
13.12.2007.

Konieczność przewyciężenia demonów przeszłości W czasie mojego pobytu w Republice Południowej Afryki mocno utkwiał w mojej pamięci kościół Regina Mundi w Soweto, kościół symbol w tym kraju. Przypomniał mi on w pewnym sensie kościół św. Stanisława w Warszawie na Żoliborzu, gdzie znajduje się grób ks. Jerzego Popiełuszki, miejsce symboliczne dla Polaków w czasie stanu wojennego. Jak powstało Soweto? W centrum Johannesburga mieszkali biali, na obrzeżach kolorowi (Hindusi, ogólnie nie biali i nie czarni, głównie Azjaci), dalej czarni.
Konieczność przewyciężenia demonów przeszłości

W czasie mojego pobytu w Republice Południowej Afryki mocno utkwiał w mojej pamięci kościół Regina Mundi w Soweto, kościół symbol w tym kraju. Przypomniał mi on w pewnym sensie kościół św. Stanisława w Warszawie na Żoliborzu, gdzie znajduje się grób ks. Jerzego Popiełuszki, miejsce symboliczne dla Polaków w czasie stanu wojennego. Jak powstało Soweto? W centrum Johannesburga mieszkali biali, na obrzeżach kolorowi (Hindusi, ogólnie nie biali i nie czarni, głównie Azjaci), dalej czarni. I tak powstało ogromne miasto na obrzeżach Johannesburga, w którym żyli tylko czarni mieszkańcy kraju. Stamtąd wyjeżdżali codziennie do pracy w dzielnicach białych czy Azjatów. Wokół Soweto były rozmieszczone punkty strategiczne wojska i policji. W Soweto założono również uniwersytet, ale tylko dla czarnych. Wszystkie grupy rasowe miały być odseparowane, społeczeństwo miało funkcjonować na zasadzie segregacji ras.

Kościół Regina Mundi jest swoistym sanktuarium, nie tylko o wymiarze religijnym, gdzie wierni gromadzili się, aby szukać pomocy duchowej, pociechy i nadziei w trudnych, a nawet beznadziejnych sytuacjach życia, ale też o wymiarze narodowym i społecznym. Jest to „sanktuarium” obrony i oporu przeciwko apartheidowi. Moi przewodnicy po sanktuarium z dumą podkreślali, że był tutaj Mandela, który został nie tylko pierwszym czarnym prezydentem kraju, ale stał się bohaterem narodowym, symbolem godności i tożsamości afrykańskiej w tym kraju. Tutaj przyjeżdżali po 1994 r. i nadal przyjeżdżają mężowie stanu, goście zagraniczni, mieszkańcy z różnych części RPA, którzy chcą oddać hołd ofiarom apartheidu i uhonorować tych, którzy przeciwko apartheidowi walczyli. Byli tam między innymi prezydent Bill Clinton, prezydent Aleksander Kwaśniewski. Do dzisiaj w kościele znajdują się jeszcze znaki po kulach pistoletowych wystrzelonych przez policjantów wewnątrz kościoła. Były to lata terroru i koszmaru dla czarnych mieszkańców tego kraju.

Na bocznej ścianie w prezbiterium znajduje się obraz Matki Boskiej z Soweto. Jest to bardzo oryginalny obraz. U stóp Matki Bożej znajduje się afrykańskie przedstawienie świata. Obraz ten stał się obiektem kultu i Matka Boża z Soweto patronuje Kościołowi katolickiemu w RPA. To w tym miejscu Mandela wygłaszał przemówienia. To z tego miejsca wychodziły czy też kończyły się pokojowe manifestacje przeciwko rządowi apartheidu.

W kościele znajduje się również swoiste i szokujące muzeum fotografii apartheidu. Daje ono pewien obraz niedawnej historii kraju z okresu apartheidu, który oficjalnie został ogłoszony w RPA w 1948 r. Wstrząsające zdjęcia. Ławki, wejścia, autobusy z napisami „tylko dla białych”, czy, co jeszcze bardziej szokujące, „tylko dla Europejczyków”. W czasie tego krótkiego pobytu doświadczam swoistego wstydu za ten los, który ludzie biali zgotowali swoim czarnym braciom mieszkańcom tego kraju. Czarni mieszkańcy RPA, z którymi się spotykam, opowiadają o tragicznych i traumatycznych doświadczeniach apartheidu. To upokorzenie tkwi głęboko w ich duszy. Czarni mieszkańcy kraju chcą, żeby ich słuchać, i chcą wypowiedzieć swoje doświadczenie przeszłości zwłaszcza wobec człowieka białego. Dla obcokrajowców rzeczywistość apartheidu jest raczej teoretyczną wiedzą. Dla czarnych mieszkańców, Azjatów, a nawet białych jest to bolesne doświadczenie, które nie zawsze wiadomo jak przewyciężyć w codziennym życiu.

Warto też zaznaczyć, że w tym szczególnym dla mieszkańców Republiki Południowej Afryki kościele znajduje się też element polski. Moi przewodnicy pokazują mi interesujący witraż przedstawiający scenę Zwiastowania. Na nim widnieje zaskakujący dla mnie napis, że jest to dar od „first lady Jolanta Kwaśniewska, 1998”.

27 kwietnia 2004 Thabo Mbeki złożył przysięgę jako prezydent RPA na drugą kadencję. Dziesięcioletnia wolność od apartheidu przyniosła dla całego kraju wielkie zmiany. Jest to jednak za krótki okres, aby zlikwidować niesprawiedliwość, którą zasiano w sercach milionów w czasie ponad trzech wieków rządów kolonialnych, a potem apartheidu. Dziesięć lat to jeszcze za krótki czas, by w niepamięć odeszły demony

przeszłości. To wszystko, co pozostawił miniony niesprawiedliwy system, trzeba będzie naprawiać i jeszcze bardzo długo ulepszać. Ludzie jednak mocno wierzą, że kroczenie ku bardziej sprawiedliwej przyszłości będzie dokonywało się w duchu sprawiedliwości i pokoju.

Wielkim problemem jest młodzież, która, jak wszędzie, jest niecierpliwa, przebojowa, czasem agresywna, szukająca szybkich, a nawet natychmiastowych rozwiązań. Ewolucyjna i pokojowa droga Kościołów nie zawsze jest przez nich akceptowana. Młodzież szuka własnych rozwiązań, a kiedy rozwiązanie jest niemożliwe czy nierealistyczne, to bardzo często ucieka się do przestępstwa lub popada w rezygnację, czego niewątpliwie jedynym z przejawów jest uzależnienie się od narkotyków. Kryminalnych przestępstw jest w RPA wiele. Nie można się już nawet swobodnie poruszać w ciągu dnia w niektórych częściach południowoafrykańskich miast. Wjeżdżając do niektórych miast, można zobaczyć ostrzeżenie, że całe miasto jest pod obserwacją kamer.

Pomaga to w wykrywaniu napadów czy innych przestępstw. W tej sytuacji Kościół stoi w obliczu wielkich zadań. Jak pomóc młodzieży włączyć się pokojowo i twórczo w proces przemian społeczno-politycznych w kraju? Jak przyspieszyć te przemiany? Nie jest to łatwe zadanie dla Kościoła. Wielu białych mieszkańców nie może się łatwo pogodzić z formą przemian w tym kraju, dlatego wielu emigruje do USA czy Europy. Istnieją jeszcze wielkie różnice między dwoma, a właściwie trzema wspólnotami tego jakże bogatego nie tylko w zasoby mineralne, ale i potencjał kulturowy kraju. Różnice między białymi, czarnymi mieszkańcami RPA i potomkami Azjatów będą wymagały zbiorowego i cierpliwego wysiłku wszystkich grup społecznych. Mimo starań ludzi Kościoła, dostrzega się pewne różnice także w Kościele między wspólnotami białych a czarnych mieszkańców RPA. Biali to Kościół przeniesiony z Europy i do Europy starający się upodobnić. Wspólnoty, które tworzą czarni, odznaczają się większą spontanicznością, gotowością do innowacji, ale mimo wszystko czują jeszcze ciężar Kościoła białych. Nie da się tutaj uniknąć wzajemnych kompleksów, urazów i ich konsekwencji. Czarny kler nie zawsze jest jeszcze pewny swej nowej roli w Kościele i nie ma odwagi na inicjatywy zakrojone na szeroką skalę. Ta trudność uwidacznia się już nawet na płaszczyźnie językowej. Czarni kapłani posługują się językiem angielskim, ale pewniej się czują w swoich lokalnych językach. Język też dzieli nieraz wspólnoty parafialne. Biali używają w kościołach katolickich zasadniczo tylko angielskiego, to jest ich rodzimy język, dla czarnych natomiast język angielski jest obcym, najczęściej tylko w szkole wyuczonym językiem. Wyzwanie wspólnot afrochrześcijańskich Czarna ludność Republiki Południowej Afryki nie może się odnaleźć w wielkich denominacjach chrześcijańskich takich jak: protestantyzm (30,7 proc.), katolicyzm (8,4 proc.) czy anglikanizm (6,6 proc.). Prawie 45,6 proc. mieszkańców RPA należy do tak zwanych „niezależnych Kościołów” (Independents). Czasem mówi się o Kościołach afrochrześcijańskich. Nie są to nawet w pełnym tego znaczeniu sekty, chociaż niektórzy je widzą w tym świetle. Jest to swoista mieszanka wierzeń wyniesionych z religii tradycyjnych, animistycznych, które przyswoiły na swój sposób pewne wartości i zwyczaje chrześcijańskie.

Dobrze utkwiła mi w pamięci podróż z miasta Petersburg do Tzaneen na północy kraju. Na trasie biskup diecezji Tzaneen, graniczącej z Zimbabwem i Mozambikiem, Irlandczyk H.P. Slattery pokazuje mi ogromną górę. Na tej właśnie górze gromadzą się parę razy do roku wyznawcy Kościoła Syjonu (Zion Christian Church). Góra ta jest dla nich święta. ZCC to przykład Kościoła afrochrześcijańskiego, chociaż niektórzy wolą tutaj mówić o ruchu, a jeszcze inni określają ZCC jako sektę. Na górę tę pielgrzymują wyznawcy nawet dziesiątki czy setki kilometrów. Modlą się czasem całymi dniami i szukają doświadczenia Boga na swój afrykański sposób. Czasami przychodzi ich tam kilkadziesiąt tysięcy.

Wspólnoty afrochrześcijańskie mnożą się jak grzyby po deszczu. Jest ich bardzo dużo i mają coraz więcej wyznawców, zwłaszcza wśród czarnej ludności tego kraju. Ludzie zdają sobie sprawę, że tradycyjne religie afrykańskie nie spełniają już w sposób wystarczający swojej roli we współczesnym świecie, w ich życiu. Nie są w stanie odpowiedzieć na nowe pytania, nurtujące jednostki i całe wspólnoty. Z drugiej jednak strony dawne tradycje tkwią bardzo silnie i głęboko w świadomości czarnych mieszkańców Afryki. Nie jest łatwo odrzucić swoje tradycje i zwyczaje kulturę, które się odziedziczyło od swoich przodków. Nie można w krótkim czasie, na przestrzeni jednego czy nawet dwóch pokoleń, zrezygnować ze swojej afrykańskiej tożsamości kulturowo-religijnej. Czasami prowadzi to do bardzo dziwnych przekonań, na przykład: nie posyłanie dzieci do szkoły, niekorzystanie z pomocy lekarskiej, odseparowanie się od otaczającej cywilizacji itp.

Zarówno Kościoły protestanckie, jak i Kościół katolicki nie są w stanie przyciągnąć do siebie i wchłonąć tych wielkich mas poszukujących nowego doświadczenia religijnego. Konsekwencją jest właśnie tworzenie się nieformalnych wspólnot afrochrześcijańskich, które stawiają swoim wyznawcom bardzo niskie wymagania etyczne, zwłaszcza w sferze seksualnej. I to też jest jeden z powodów przyłączania się do tych wspólnot.

Ta swoista mozaika religijna wydaje się być odbiciem procesów przemian społeczno-kulturowych zachodzących w wioskach i w tak zwanych „townships” (dzielnice powstające przy dużych miastach). Nowoczesność, zwłaszcza po 1994 roku, czyli po upadku apartheidu, wkracza kanałami życia społecznego i kulturowego do codziennego życia, tworząc swoisty synkretyzm kulturowy. Ludzie przeżywają dramatyczne rozdarcie. Tradycja coraz bardziej staje się przeszłością, a nowa cywilizacja nie jest jeszcze w pełni zasymilowana i zrozumiana. Trudno powiedzieć, czy mamy tutaj do czynienia jeszcze z religiami tradycyjnymi czy też już chrześcijaństwem, czy ludzie ci znajdują się w okresie przejściowym z jednej do drugiej religii czy kultury. Ta silna tendencja tworzenia się wspólnot afrochrześcijańskich jest między innymi konsekwencją tego, że Kościół katolicki w przeszłości nie postawił mocno na inkulturację.

I pod tym względem system apartheidu wywarł decydujący wpływ. To, co afrykańskie, było w jakiś sposób uważane za coś drugiej kategorii, nie było akceptowane przez dominującą i rządzącą białą mniejszość większość. Dlatego też elementy afrykańskie nie pojawiały się w kościołach, w liturgii, w sztuce, poza małymi wyjątkami. Były tu jedynie kopiowane wzory liturgiczne z Europy. Groźba AIDS

AIDS stało się dżumą współczesnego świata. Szczególnie dotknięty tą chorobą jest kontynent afrykański. Jest to przerażająca tragedia mieszkańców całej Afryki, ale RPA wydaje się być dotknięta tą chorobą w sposób szczególny. Niektórzy nawet mówią, że Republika Południowej Afryki staje w obliczu istnej zarazy. Nie jest łatwo zaradzić tej tragedii. Wymaga ona powolnego, ale systematycznego działania, przede wszystkim prewencyjnego.

Jedną z zasadniczych trudności w walce z tą chorobą jest brak przyjęcia AIDS jako rzeczywistości. Jest ona swoistym tabu, tematem bardzo wstydlivym. Politycy, a nawet dziennikarze unikają mówienia czy pisania o AIDS. Niektórzy od niedawna, i to w sposób bardzo nieśmiały poruszają publicznie ten temat. Jeszcze rzadziej sięga się do prawdziwych przyczyn tej choroby. Ludzie prości uważają, że jej przyczyną są czary (witchcraft). Wielu polityków, kiedy już mówi o tej chorobie, przynajmniej w oficjalnych przemówieniach, najczęściej widzi jej przyczynę w nędzy i ubóstwie szerokich mas. Ruchy fundamentalistyczne uważają AIDS za karę Bożą za grzechy ludzi. Jest to szczególne wyzwanie dla Kościoła. Wiele wspólnot, biskupi, zakonnicy coraz częściej angażują się w walkę z AIDS.

Ks. Konrad Keler, SVD